

# Krzysztof Lewalski

---

## Między sacrum a profanum, czyli jak to wśród braci kapłańskiej bywało: duchowieństwo rzymskokatolickie w zaborze rosyjskim w II połowie XIX i na początku WW wieku (zarys problematyki)

---

Echa Przeszłości 7, 53-68

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Krzysztof Lewalski*  
Instytut Historii  
Uniwersytet Gdański

MIĘDZY SACRUM A PROFANUM, CZYLI JAK TO  
WŚRÓD BRACI KAPŁAŃSKIEJ BYWAŁO.  
DUCHOWIEŃSTWO RZYMSKOKATOLICKIE  
W ZABORZE ROSYJSKIM W II POŁOWIE XIX  
I NA POCZĄTKU XX WIEKU  
(ZARYS PROBLEMATYKI)

Codzienne relacje zachodzące wśród duchowieństwa to bez wątpienia ciekawy temat badawczy. Wiele materiału czeka na historyka w archiwach kościelnych, niestety stopień zarchiwizowania ich zasobu oraz w niektórych przypadkach swoista ich reglamentacja nie zawsze umożliwia pełne jego wykorzystanie. Niejedno kryją archiwa rosyjskie w Petersburgu i Moskwie. Niniejszy artykuł, co należy podkreślić, oparty na wrywkowym materiale źródłowym, stanowi jedynie zasygnalizowanie problematyki godnej szerszego podjęcia i jako taki nie rości sobie pretensji do formułowania ogólnych wniosków.

Spółeczność księży nie była wolna od zjawisk i uczuć, które – wydawałoby się – powinny być obce ludziom Kościoła. Zawiść, zazdrość, niezdrowe ambicje, wygórowane aspiracje, gorszący tryb życia, konflikty zwierzchnik–podwładny, zbytnia troska o sprawy doczesne, uleganie różnym innym namiętnościom – wszystko to nie było obce kapłańskiej społeczności, od seminarium po godność biskupią. Przykładów dostarczają pamiętniki oraz prasa kościelna tamtego okresu. Spośród pamiętników, wspomnień i dzienników można wymienić te spisane przez arcybiskupów warszawskich Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (1862–1883, od 1863 na zesłaniu) i Wincentego Chościak-Popiela (1883–1912), ks. Karola Mikoszewskiego z archidiecezji warszawskiej, biskupa kamienieckiego Piotra Mańkowskiego (1918–1926) i ks. Teofila Skalskiego, oboje z diecezji łucko-żytomierskiej, ks. Jana Kurczewskiego z diecezji

wileńskiej, ks. Ignacego Charszewskiego z diecezji płockiej oraz ks. Jana Gajkowskiego z diecezji sandomierskiej. Oczywiście nie jest intencją autora jednostronne ukazywanie czy sprowadzanie codziennych relacji duchowieństwa tylko do sytuacji konfliktowych czy moralnie nagannych, bo, bez wątpienia, nie one dominowały w tych relacjach. Chodzi raczej o ukazanie, i to oczami samych duchownych, społeczności nie tyle heroicznej, co ludzkiej, z krwi i kości, nie zapominając jednocześnie o różnorodnych kontekstach i skali zjawisk. Trzeba pamiętać, że opinie wypowiedane przez jednego duchownego o innym, wymienianym z imienia i nazwiska, i to czasem bardzo złośliwe i kąśliwe, mówią nieraz więcej o opiniującym niż o opiniowanym. W takim przypadku mniej ważna staje się zasadność danej opinii, a bardziej sam fakt jej pojawienia się i rola jaką spełniała w środowisku. Naturalnie, obok opinii skrajnie subiektywnych, literatura pamiętnikarska dostarcza również sądów bardziej zobiektywizowanych. Poza tym kiedy mowa o wieku XIX, to należy pamiętać o rzeczywistości zaborów, która oznaczała brak możliwości swobodnego rozwoju życia narodowego i kościelnego, w konsekwencji nadając relacjom międzyludzkim dodatkowych kontekstów. Z pewnością mają jakąś rację ci badacze, którzy łączą sytuację Kościoła katolickiego pod władzą caratu z rozluźnieniem kościelnej dyscypliny, ale też nie można wszystkiego tłumaczyć kontekstem niewoli i polityki zaborcy i popadać w łatwe usprawiedliwianie. Nie można przecież twierdzić, że wszystko działo się wbrew woli jednostki i w żadnym przypadku nie można było zmienić biegu konkretnych spraw, chociażby przez zwykłe przyzwoite zachowanie się. Wśród dziedzin, które stanowiły sferę manipulacji władz i mogły wpływać na pojawianie się konfliktów wśród duchowieństwa była kwestia uposażenia księży niekorzystnie przez władze uregulowana po powstaniu styczniowym oraz wpływanie na politykę kadrową Kościoła poprzez narzucanie własnych kandydatów na różne urzędy kościelne. Działo się tak na przykład po zaistnieniu wakatu na stolicy biskupiej, kiedy różnymi sposobami naciskano na członków kapituły, aby wybierali na urząd tymczasowego administratora diecezjalnego osobę uległą wobec władz. Aby osiągnąć zamierzony cel, władze bez wątpienia wykorzystywały ludzkie słabości poszczególnych księży. Carska policja polityczna próbowała wykorzystywać wszelkie skandale, jakie pojawiały w związku z utrzymywaniem przez księży na plebaniach gospodyń i w ogóle z kwestią celibatu. Zdarzały się też wśród duchowieństwa jednostki, pozyskane przez policję jako tajni agenci<sup>1</sup>.

W pamiętnikach arcybiskupa Z. Felińskiego można odnaleźć fragmenty, mówiące o osobach duchownych żądnych władzy i zaszczytów: „Partię, zwaną pospolicie rządową, nazywamy tu z umysłu karierowiczami – dla wykazania, że główną pobudką należących do tej kategorii księży nie było bynajmniej przywiązanie do tronu lub cześć dla ustanowionej od Boga władzy, lecz jedy-

---

<sup>1</sup> S. Wiech, *Spółczesność Królestwa Polskiego w oczach carskiej policji politycznej (1866–1896)*, Kielce 2002, s. 64, 72–73.

nie chęć dojścia pod opiekuńczym skrzydłem rządu do infuły, a przynajmniej do tłustej prebendy. Wierność tronowi był to po prostu wygodny płaszczyk do osłonięcia szpetnej moralnej nagości tego rodzaju charakterów, co same wstydzili się w głębi serca swego sobkostwa<sup>2</sup>. Podobnie w pamiętnikach pisał arcybiskup Popiel: „duchowni regaliści [...] nadskakiwali rządowi i dawali mu niecne rady w nadziei otrzymania promocji na biskupów, a kiedy w Rzymie takowej im odmówiono, rządzą diecezjami pod tytułem biskupów nominatów, a choć rząd powiększał im pensje i obsypywał zaszczytami, to wobec duchowieństwa nie powiększało to ich szacunku, owszem ciągle byli krytykowani przez podwładnych<sup>3</sup>. Wśród szeregowego duchowieństwa także zdarzały się czarne owce. Księża popadający w konflikt ze swoimi przełożonymi, sprzeniewierzający się dyscyplinie kościelnej, żyjący niemoralnie czy obłąkani umieszczani byli w miejscach odosobnienia, najczęściej w klasztorach. W latach 1836–1852 takim miejscem dla księży z terenu Królestwa Polskiego był Instytut Księży Demerytów w Liszkowie w diecezji augustowskiej, mieszczący się w budynkach klasztoru poddominikańskiego. W 1852 r. demeryci przeniesieni zostali do klasztoru pobenedyktynskiego na Łysej Górze w guberni radomskiej<sup>4</sup>. Nowa nazwa domu brzmiała „Instytut Księży Zdrożnych na Łysej Górze”. Uległ on formalnej likwidacji w lutym 1865 r.<sup>5</sup> O lokatorach Łysej Góry w 1863 r. pisał w swoich pamiętnikach ks. K. Mikoszewski: „Pomiędzy więźniami było tam dwóch kapłanów, którzy konsystorzom i biskupom wypowiadali z całą śmiałością ich nadużycia i wskutek samowładności despotycznej ich władzy rzućeni byli do więzienia. [...] Inni popadali do więzienia wskutek pijaństwa lub stosunków występnych z kobietami<sup>6</sup>”.

Nie wszyscy trafiali do centralnego ośrodka, pokutę bądź karę mogli też odbywać w innych klasztorach. Sytuacja ta uległa zmianie po powstaniu styczniowym, kiedy rząd zamknął wiele klasztorów, zakazując jednocześnie przebywania w istniejących osobom innym niż zakonnicy i pracownicy świeccy. Oznaczało to, że biskup nie mógł umieszczać występnych księży w klasztorach, w praktyce jednak tam właśnie byli odsyłani<sup>7</sup>. Formalnie od 1877 r.

<sup>2</sup> Z. S. Feliński, *Pamiętniki*, oprac., przygot. do druku i oprzytł. przedm. E. Kozłowski, Warszawa 1986, s. 401.

<sup>3</sup> W. Chościak-Popiel, *Pamiętniki*, wyd. J. Urban, Kraków 1915, t. 1, s. 237.

<sup>4</sup> W. Jemielity, *Instytut Księży Demerytów w Liszkowie 1836–1852*, „Analecta Cracoviensia”, t. 27, 1995, s. 419–429.

<sup>5</sup> W. Wójcik, *Domy demerytów w Królestwie Polskim (1836–1885)*, „Prawo Kanoniczne”, 24 (1981), nr 3–4, s. 230; A. Massalski, *Miejsce pokuty i poniżenia. Instytut Księży Zdrożnych (1853–1863) i więzienie rosyjskie (1886–1914) na Świętym Krzyżu*, [w:] *Klasztor na Świętym Krzyżu w polskiej kulturze narodowej*, pod red. ks. D. Olszewskiego i R. Gryza, Kielce 2000, s. 175, 186.

<sup>6</sup> K. Mikoszewski, *Pamiętniki moje*, oprac., przedm. i przyp. R. Bender, Warszawa 1987, s. 85–86.

<sup>7</sup> W latach 1867–1885 księża demeryci przebywali w klasztorze w Wysokim Kole w diecezji sandomierskiej, ale jak pisze W. Wójcik był to „twór różny od domu demerytów w Liszkowie czy na Łysej Górze”. Unikano tam nazwy „demeryt”, a posługiwano się określeniem „rekoлектant”, a niektórzy z pensjonariuszy uważali się za emerytów i żądali wyższej pensji, W. Wójcik, op. cit., s. 231.

biskupi mogli, po uzgodnieniu z rządem, ukaranych księży kierować do klasztorów<sup>8</sup>. Zdarzało się, że władza diecezjalna zwracała się do policji o pomoc w doprowadzeniu na miejsce pokuty księży szczególnie opornych i takową uzyskiwała<sup>9</sup>. Po 1905 r. policja zaczęła się od niej uchylać. Poza tym nadzór nad osadzonymi księżmi musiał szwankować, skoro w styczniu 1907 r. biskup kujawsko-kaliski, S. Zdzitowiecki, w piśmie do ministra spraw wewnętrznych, Piotra Stołypina, stwierdzał, że w interesie nie tylko Kościoła, lecz także państwa było przeciwdziałanie wpływowi zdrożnych księży na ludność. Bardzo często bowiem zdarzało się, że długoletnia praca sumiennego kapłana była niweczona przez wybryk jednego zepsutego duchownego. W diecezji kujawsko-kaliskiej umieszczani byli oni w istniejących jeszcze klasztorach we Włocławku i Kole. Biskup zwracał uwagę, że ich obecność niekorzystnie wpływała na morale ludności fabrycznej, licznie zamieszkującej te miasta. Dodatkowo w sytuacji, kiedy nowe regulacje prawne umożliwiały biskupom pełną swobodę w umieszczaniu zdrożnych księży w klasztorach, lecz władza państwowa odmawiała wszelkiej pomocy w doprowadzeniu ich w miejsce odosobnienia, było jasne, że księża ci ociągali się z przybyciem do tych miejsc, wystawiając na szwank autorytet i władzę biskupią. Wszystko to sprawiło, że w jednym z klasztorów, położonym w ustronnym miejscu, postanowiono urządzić dom dla zdrożnych księży ze wszystkich diecezji Królestwa Polskiego, w którym panowałaby surowa dyscyplina i należyty nadzór. Z takie miejsce bp Zdzitowiecki uznał położony wśród lasów klasztor w Oborach w guberni płockiej<sup>10</sup>. Czy projekt ten doszedł do skutku, nie wiadomo. Zdaje się, że władza nie kwapiła się do czegoś, co wiązałoby się z dodatkowymi wydatkami z państwowej kasy.

Osobowość i charakter rządcy diecezji oraz jego polityka kadrowa, mogły mieć wpływ na powstawanie wśród duchowieństwa i w kapitule zwalczających się grup, których rywalizacja wzmagała się w okresie wakatu na urzędzie biskupim. Było zrozumiałe, że biskup obejmujący diecezję otaczał się grupą zaufanych duchownych. Od umiejętności jednak doboru tych ludzi zależała m.in. dobra atmosfera wśród duchowieństwa. Wszyscy razem tworzyli barwną galerię postaci. W pamiętnikach ks. J. Gajkowskiego znajdujemy charakterystyki trzech biskupów sandomierskich: Antoniego Sotkiewicza (1883–1901), Stefana Zwierowicza (1902–1908) i Mariana Ryxa (1910–1930). Autor obok pozytywnych cech wymieniał też, jego zdaniem, negatywne cechy ich charakteru czy osobowości: Sotkiewicz odczytany, pracowity i inteligentny, był jednocześnie biurokrata, nazbyt lojalistycznie nastawionym wobec władz, Zwierowicz pobożny i serdeczny, ale bez orientacji w stosunkach miejsco-

---

<sup>8</sup> Także władza cywilna mogła kierować do klasztorów, jako miejsca odbywania kary, księży skazanych za polityczną nieprawomyślność.

<sup>9</sup> W. Jemielity, *Mianowanie i przenoszenie księży w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, t. 34, 1987, z. 4, s. 62–63.

<sup>10</sup> Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiederacji – Moskwa (dalej: GARF), f. 5152, op. 1, d. 61, k. 50–50v.

wych<sup>11</sup>, Ryx wprawdzie inteligentny, ale lawirant i karierowicz<sup>12</sup>. Ks. Józef Umiński, znany historyk Kościoła, w latach 1907–1913 kleryk seminarium duchownego w Płocku, po wielu latach tak charakteryzował biskupa diecezji kujawsko-kaliskiej Stanisława Zdzitowieckiego (1902–1927): „Ujemną i nieraz bardzo przykrą stroną jego charakteru była nieopanowana wybuchowość. Uniesiony gniewem potrafił najlepszego podwładnego kapłana, a nawet i dostojnika kapitulnego zwymyślać od ostatnich. Łatwo tych, co go sobie zjednali, ponad miarę wywyższał i zaufaniem obdarzał, ale też łatwo za łada podmuchem niechęci potrafił ich w sposób niekiedy gorszący strącić. Przy tym wszystkim jednak miał dobre serce, uraz nie pamiętał, i nie słyhać, aby mścił się na kimkolwiek”<sup>13</sup>. O biskupie kieleckim zaś Augustynie Łosińskim pisał: „Natura wybitnie wschodnia – przybył do Kielc z Petersburga. Autokrata – nie znosił żadnego sprzeciwu. Diecezją swą wizytował nie inaczej jak more apostolorum, chodząc od parafii do parafii pieszo. Pomocnicy jego mogli używać do tego celu pojazdów. Za złe mu miano niektóre zbyt ostre i bezwzględne (satrapiczne) posunięcia w stosunku do niektórych mniej nadszkakujących mu księży [...]”<sup>14</sup>. Z wielką niechęcią o ludziach skupionych wokół biskupa płockiego, Jerzego Szembeka (1901–1903), pisał ks. I. Charszewski: „Jedynie garstka obsypanych przez biskupa godnościami świeci mu boki, ci zaś doszli do łask biskupich za pomocą pochlebstwa na które biskup jest niezmiernie łasy, nawet w kościele”. „Jednym z »piesków ultralojalnych« biskupa jest ks. [Adolf] Szelażek”. „Pożąda władzy dla siebie, nie siebie dla władzy”. „Dąży całą siłą pary do biskupstwa, którego pożąda”. „[...] gwałtownik, despota, z zacięciem tyrana i pyszałek niesłyszany i przy tym zniechęcony powszechnie”<sup>15</sup>. Inny przykład, z diecezji łucko-żytomierskiej, młody i chorobliwie ambitny ks. Michał Zdanowicz, zdobywając zaufanie najpierw biskupa Karola Niedziałkowskiego, a potem biskupa sufragana Longina Żarnowieckiego, wywierał niekorzystny wpływ na bieg spraw w diecezji. Tego ostatniego, jak pisał ks. T. Skalski, doskonale „za nos wodził, sprawy na tym cierpiały, a duchowieństwo szemrało, że w rękę przebiegłego i niepewnego młokosa się znalazło. Zdanowicz zbyt ryzykownie w jakiś niepraktykowany dotąd kontakt zaczął wchodzić z Rosjanami, a szczególnie z naczelnikiem

<sup>11</sup> Biskup Stefan Zwierowicz przybył do Sandomierza w 1902 r. z diecezji wileńskiej, z którą związany był od 1861 r.

<sup>12</sup> K. Burek, „Pamiętnik” i „Dziennik” księdza Jana Gajkowskiego, [w:] Ks. Jan Kanty Gajkowski (1866-1919). Kapłan, pisarz, społecznik. Materiały z sesji, Sandomierz 22 października 1999 r., pod red. K. Burka, Sandomierz 2000, s. 69.

<sup>13</sup> J. Umiński, *Episkopat polski z pierwszej połowy XX wieku*, maszynopis na prawach rękopisu w Towarzystwie Naukowym Toruńskim, k. 15–16.

<sup>14</sup> Ibidem, k. 33.

<sup>15</sup> Archiwum Diecezjalne w Płocku (dalej: ADPł.), *Rękopisy ks. Ignacego Charszewskiego*, zeszyt 44 (1.11.1903 – 18.07.1904), k. 3–4v. Adolf Szelażek w latach 1918–1925 sufragan płocki, od 1925 biskup łucki. W latach 1889–1893 odbywał studia w Akademii Duchownej w Petersburgu, gdzie uzyskał tytuł magistra teologii z notą „primus cum exima laude”, a jeden z ówczesnych profesorów mawiał o ks. Szelażku: „To nie Szelażek lecz Dukacik”, M. M. Grzybowski, *Adolf Piotr Szelażek, biskup łucki (w 45. rocznicę śmierci)*, „Studia Płockie”, t. 24, 1996, s. 187–188.

kancelarii gubernatora i policmajstrem miasta. Spijali z nim butelkami mocne koniaki i niby w taki sposób łatwiej rozwiązywał pewne konflikty, ale była obawa, że nie on ich, ale oni raczej go w pole wyprowadzą, gdyż w gruncie rzeczy Zdanowicz był i niepraktycznym, i głupim tylko zarozumiałcem”<sup>16</sup>. Sam ks. Skalski odczuł na sobie intrygi ks. Zdanowicza. Słabość biskupa Niedziałkowskiego do ks. Zdanowicza sprawiła, że ten obdarzył go tytułem kanonika honorowego kapituły, co wywołało konsternację członków kapituły, ponieważ zgodnie z prawem kościelnym wymagana była konsultacja biskupa z kapitułą. Z uwagi na jej brak, sekretarz kapituły, tj. właśnie ks. Skalski, złożył biskupowi memorandum, w którym dowodził, że nominacja kanonicznie była nieważna. Dotknęło to ks. Zdanowicza oraz jego protektora, sufragana Żarnowieckiego, do tego stopnia, że sugerowali biskupowi Niedziałkowskiemu usunięcie Skalskiego z seminarium i konsystorza jako zarażonego modernizmem, gdyż sprzeciwia się decyzjom biskupa. Niedziałkowskiego jednak w porę uświadomiono<sup>17</sup>. Po jego śmierci jednak „walka wrzała, a nie wszyscy i nie zawsze szlachetną w niej i godziwą posługiwali się bronią. Gdy jedni zabiegali o to, by nominację biskupa Żarnowieckiego w Rzymie przeforsować, drudzy przeważnie pracowali nad tym, by do niej nie dopuścić”<sup>18</sup>. Finał był taki, że Żarnowiecki nigdy ordynariuszem nie został, a ks. Zdanowicz porzucił stan kapłański i żył z pewną Rosjanką<sup>19</sup>. Podobnych przykładów ludzkich słabości i wad dostarczają wspomnienia prałata kapituły katedralnej w Wilnie, ks. J. Kurczewskiego. Pisał on m.in. o nagannej polityce kadrowej ks. Piotra Żylińskiego, administratora diecezji w latach 1866–1883, prowadzącej do konfliktu z wykładowcami seminarium duchownego, gdyż sprzeciwiali się oni forsowaniu przez administratora wątpliwych moralnie kandydatur do stanu duchownego<sup>20</sup>. Trzeba w tym miejscu dodać, że ks. Żyliński nie zapisał się chlubnie w dziejach Kościoła wileńskiego. Wystarczy wspomnieć, że administratorem został po deportacji biskupa wileńskiego Adama Krasieńskiego jako kandydat narzucony przez władze carskie i nie uznany przez Stolicę Apostolską, która ekskomunikowała go w 1875 r. Sympatii nie przysparzało mu jego zaangażowanie się w akcję wprowadzania do liturgii kościelnej języka rosyjskiego<sup>21</sup>.

Wśród duchownych zdarzały się osoby o duszy bardziej artysty niż teologa czy duszpasterza, którym nieco ciążyła dyscyplina kościelna. Pragnęły one

<sup>16</sup> T. Skalski, *Terror i cierpienie. Kościół katolicki na Ukrainie 1900–1932. Wspomnienia*, oprac. J. Wołczański, Lublin; Rzym; Lwów 1995, s. 88–89.

<sup>17</sup> Ibidem, 89–90; P. Mańkowski, *Pamiętniki*, Warszawa 2002, s. 234.

<sup>18</sup> P. Mańkowski, op. cit., s. 238.

<sup>19</sup> T. Skalski, op. cit., s. 94.

<sup>20</sup> H. Witkowski, *Biskupi i zarządcy diecezji wileńskiej we „Wspomnieniach z przeszłości 1854–1914” ks. Jana Kurczewskiego*, „Zapiski Historyczne”, t. 64, 1999, z. 2, s. 51–52.

<sup>21</sup> B. Kumor, *Kościół i katolicy w Cesarstwie rosyjskim (do 1918 roku)*, [w:] *Odrodzenie Kościoła katolickiego w byłym ZSRR. Studia historyczno-demograficzne*, pod red. E. Walewandra, Lublin 1993, s. 28; A. Boudou, *Stolica Święta a Rosja. Stosunki dyplomatyczne między nimi w XIX stuleciu*. T. 2: 1848–1883, Kraków 1930, s. 436 i nast.

korzystać z niektórych, nie zawsze zasługujących na potępienie, uroków życia świeckiego. Cytowany już ks. I. Charszewski z diecezji płockiej chętnie wyrwał się do Warszawy, aby móc miło spędzić czas. Zresztą nie tylko on. Tak o tym pisał w swoich dziennikach: „Na stacji spotkałem dwóch księży, również jadących do Warszawy na koncert w Filharmonii [...]. Jakby mi kto pary podał, wybiegłem żwawo z hotelu i na dorożkę: do Filharmonii – zawołałem. Teraz będę mógł śpiewem i muzyką napawać się swobodnie, mogę całą duszę wrażeniom słuchowym na oścież otworzyć. [...] Byłem w Teatrze Wielkim po raz pierwszy na balecie. Grano, raczej tańczono »Luiza« czyli »Córka źle strzeżona«. Interesował mnie balet jako balet; sama rzecz niezbyt zajmująca, zwłaszcza wobec np. takiego baletu jak »Twardowski«. Cóż, kiedy nie mogę nigdy na coś lepszego trafić, gdy przyjadę do Warszawy”<sup>22</sup>. Trudne chwile dla księdza Charszewskiego nastąpiły wraz z objęciem biskupstwa płockiego przez, jak mawiał „zacofanego o jakie co najmniej pół wieku”, ks. Apolinarego Wnukowskiego, któremu „z pod fioletów biskupich wyziera dawny regens, i to regens żytomierski”<sup>23</sup>. Biskup Wnukowski nie tolerował wdzierania się w szeregi duchowieństwa świeckiego ducha, ponieważ, jak pisał w liście do duchowieństwa, „Ludzie świeccy szukają w księdzu nie poety, artyście lub literata, ale przede wszystkim pragną w nim znaleźć katolickiego kapłana, nauczyciela rzeczy świętych i bożych”<sup>24</sup>. Ks. Charszewski w związku z tym notował w swoich dziennikach: „Oczywiście biskup jest przeciwnikiem, między innymi biernego i czynnego udziału księdza na koncertach. Za Szembeka [poprzednik biskupa Wnukowskiego – K.L.], który sam na koncerty w Płocku uczęszczał, utarła się zasada przeciwna. [...] Gdyby wypadło ściśle i konsekwentnie przeprowadzać zasady tego ostatniego [biskupa Wnukowskiego – K.L.], tedy należało z góry od kapłaństwa wyłączyć aspirantów obdarzonych tym lub owym talentem, poza ascezą i teologią, jak najbardziej teologiczną. [...] wie z doświadczenia, że kto się poświęca literaturze, nauce, musi sprzeniewierzać się obowiązkowi”. [...] Słowem, pod nowymi rządami perspektywa dla mnie nieświecna. Chyba, że biskup »wyrobi się«, że z czasem ulegnie wpływowi inaczej myślącego otoczenia płockiego. Tymczasem biskup chce widzieć w księżach nadludzi, popłaca u niego tylko nadprzyrodzoność”<sup>25</sup>. Podobne problemy, jak ks. Charszewski, mieli miłośnicy Melpomeny w Sandomierzu – w 1910 r. konsystorz diecezji sandomierskiej wydał zakaz uczęszczania duchowieństwu na widowiska teatralne pod groźbą suspensy. Wyłączone spod zakazu były jedynie koncerty i przedstawienia amatorskie oraz organizowane w celach dobroczynnych<sup>26</sup>. Ze swych szerokich

<sup>22</sup> ADPł., *Rękopisy ks. Ignacego Charszewskiego*, zeszyt 44, k. 10v, 12v, 33v–34.

<sup>23</sup> Ibidem, zeszyt. 46 (26.02 – 23.10.1905), k. 5v–6.

<sup>24</sup> ADPł., *Akta rypińskie*, list biskupa Wnukowskiego do duchowieństwa z 10 stycznia 1905 r., krótko po objęciu rządów w diecezji płockiej.

<sup>25</sup> ADPł., *Rękopisy ks. Ignacego...*, zeszyt 46, k. 5v, 6v, 7.

<sup>26</sup> „Kronika Diecezji Sandomierskiej” (dalej: KDS), R. 3, 1910, nr 10 (*Z kancelarii konsystorza diecezjalnego*), s. 429.



kontaktów towarzyskich oraz jako bywalec salonów warszawskich znany był ks. Zygmunt Chełmicki, kanonik kapituły warszawskiej. W opinii sporządzonej w kancelarii warszawskiego generał-gubernatora napisano o nim zapewne nie bez ironii, ale też nie bez podstaw: „lubi zabawić się, myśliwy, nadskakuje damom, polityką ani Kościołem się nie interesuje”<sup>27</sup>. Ks. Remigiusz Dąbrowski, kapelan arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego, w swoich wspomnieniach pisał, że niektórzy oczerniali ks. Chełmickiego, zarzucając mu niemoralność. Posądzany był nawet o przynależność do masonerii. W opinii Kakowskiego, oszczerstwa dotyczące życia osobistego ks. Chełmickiego były intrygą Żydów, którzy mieli mścić się za to, że „ochrzcił wielu ich rodaków”<sup>28</sup>. Coś jednak być musiało, skoro doradca Watykanu w sprawach Kościoła w Królestwie Polskim i w Rosji, ks. prałat Kazimierz Skirmunt, w 1914 r. przestrzegał przed nominacją kanonika Chełmickiego na biskupstwo m.in. z uwagi na kompromitujące go w przeszłości związki z pewną kobietą<sup>29</sup>.

Do innych namiętności, którym ulegali niektórzy duchowni, należało palenie tytoniu. Biskup Piotr Mańkowski, w latach 1896–1899 alumn seminarium żytomierskiego, w swoich pamiętnikach pisał, że nie było ono obce seminarzystom. W zasadzie w seminarium nie wolno było palić, ale niektórzy z kleryków opanowanych nałogiem posiadali ciche dyspensy, pod warunkiem, że palić będą w ukryciu. W takiej sytuacji kupowanie tytoniu też musiało odbywać się w konspiracji, a w przypadku wpadki towar ulegał konfiskacie. Pamiętnikarz uważał, że takie półśrodki były „wysoce niepedagogiczne i niewłaściwe”, ponieważ należało sprawę uregulować jednoznacznie: albo palenie tolerować, albo go zakazać i konsekwentnie zakazu przestrzegać. Z czasem wyznaczono specjalny pokój, w którym wolno było palić<sup>30</sup>. Wyrozumiałość wobec palaczy w seminarium może tłumaczyć fakt, że jeden z rektorów, ks. Erazm Szatrzycki, sam był wielkim amatorem tytoniu, „umiał też – pisze Mańkowski – we właściwy sobie, dowcipny sposób wygłaszać apologię tego nałogu: papieros spalający się przypominał mu znikomość rzeczy doczesnych, widok dymu, ku górze się wznoszącego, podnosił ducha na wyżyny, a wreszcie... tym się człowiek różni od świni, że papierosy pali”<sup>31</sup>. Na początku XX wieku część duchownych dostrzegała potrzebę zmiany modelu kształcenia w seminariach przyszłych duszpasterzy. Ich zdaniem nie przystawał on do zmieniających się wymogów życia społecznego. Inni z kolei uważali, że nie trzeba nic zmieniać. Echo tych dyskusji odnajdujemy w dziennikach

<sup>27</sup> Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Zbiory ks. Bronisława Ussasa, rkp. 751 [Opinie władz rosyjskich o duchowieństwie rzym. kat., i jego działalności na terenie Królestwa Polskiego 1910–1913], k. 23v.

<sup>28</sup> Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Spuścizny kapłanów: *Wspomnienia o arcyb. A. Kakowskim* ks. R. Dąbrowskiego (mps), brak pag.

<sup>29</sup> Archivio Segreto Vaticano, *Segreteria di Stato*, A. 1914, Rubr. 284, fasc. 2 (*La situazione della Chiesa Cattolica in Russia. Ottobre 1914*), f. 120.

<sup>30</sup> P. Mańkowski, op. cit., s. 123.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 129.

ks. Charszewskiego: „Zgodziliśmy się na jedno – pisał – co do kształcenia przez seminarium cnoty biernej: ten jest kapłan wzorowy, który nie czyta książek i pism liberalnych, nie uprawia nauk świeckich, nie pokazuje się na ulicach, nie chodzi do cukierni ani do teatru, nie obcuje z ludźmi świeckimi, zwłaszcza kobietami etc. Wskutek tego jesteśmy umysłowe skopy, braknie nam zacięcia męskiego, zniewieścieliśmy, uganiamy się za fiolecikami, jak baby za fatałaskami. Ideał, wyrażony w przysłowiu: »Ksiądz, panna i anioł trzeci rodzone dzieci« jest stanowczo fałszywy. Urobiona na tym »ideale« opinia świecka gorszy się, gdy ksiądz ujawni znajomość rzeczy, dotyczących VI przykazania»<sup>32</sup>.

Wszystkie wspomniane powyżej namiętności były jednak niczym wobec wydarzeń roku 1910, który zapisał się dla Kościoła i katolików w Królestwie w sposób szczególnie dramatyczny. Stało się to za sprawą zbrodni bratobójstwa, jakiej dokonał w klasztorze jasnogórskim jeden z zakonników, Damazy Macoch. Stała się ona jedną z głośniejszych spraw kryminalnych na ziemiach polskich. Przy okazji śledztwa wyszły na jaw inne, nie mniej bulwersujące opinie publiczną, przestępstwa. Okazało się, że Macoch dokonywał szeregu przestępstw dla swej kochanki, poza tym skupił wokół siebie jeszcze dwóch zakonników, Izydora Starczewskiego i Bazylego Olesińskiego, którzy przywłaszczali sobie klasztorne pieniądze oraz ofiary składane przez pielgrzymów, wydając je poza klaszturem na życie nie mające nic wspólnego z regułą zakonną<sup>33</sup>. Szczepan Zachariasz Jabłoński, omawiając sprawę Macocha, stwierdza, że była ona pośrednio reżyserowana przez carską ochronę, przy czym dodaje, że „Przerzucanie całej odpowiedzialności za tragiczne wydarzenia na Jasnej Górze na czynniki zewnętrzne byłoby dużym uproszczeniem. Współcześni tym wydarzeniom paulini zdawali sobie jasno sprawę, że okoliczności sprzyjające wypadkom wynikały także z poważnych zaniedbań władz kościelnych, ponoszących w pełni odpowiedzialność”<sup>34</sup>. Wiele do życzenia pozostawiała polityka kadrowa ówczesnego przeora, o. Euzebiusza Rejmana, prowadząca do podziałów wśród społeczności zakonnej oraz nadwężania zakonnej dyscypliny<sup>35</sup>.

Wśród codziennych relacji między bracią kapłańską na pierwszy plan wysuwały się relacje między proboszczem i wikariuszem. Z reguły każdemu nowo wyświęconemu kapłanowi władza diecezjalna zapewniała urząd wikariusza parafialnego, oddając go tym samym pod opiekę proboszcza. Brak precyzyjnych norm regulujących status prawny wikariusza wpływał na charakter stosunków między nim a proboszczem<sup>36</sup>. Wyrazem tego była dyskusja,

<sup>32</sup> ADPŁ, *Rękopisy ks. Ignacego...*, zeszyt 46, k. 109–109v.

<sup>33</sup> H. Dembiński, *Dziennik 1907–1915*, wst. i oprac. S. Rudnicki, Warszawa 2000, s. 83–91.

<sup>34</sup> S. Z. Jabłoński, *Jasna Góra. Ośrodek kultu maryjnego (1864–1914)*, Lublin 1984, s. 41.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 50; *Akta rządu carskiego dotyczące Jasnej Góry z lat 1868–1914*, dok. zebr. i tł. J. Godlewska, wst. i kom. J. Zbudniewek, „*Studia Claromontana*”, t. 18, 1998, s. 242–243.

<sup>36</sup> S. Gajewski, *Problem wikariuszy parafialnych w Królestwie Polskim na początku XX w.*, „*Summarium*”, 11–12 (1982–1983), s. 209.

jaka wywiązała się na ten temat na łamach „Kroniki Diecezji Sandomierskiej”. Ksiądz, „po kilku już wikariatach”, ukrywający się pod pseudonimem Swojak, przekonywał, że zdobycie serca i zaufania proboszcza nie było łatwe. Pierwszy swój wikariat wspominał dobrze, bo spotkał mądrego człowieka. Na kolejnych już tak nie było. Głównymi przyczynami, utrudniającymi ułożenie poprawnych relacji, była zbytnia samowola proboszczów w sprawach kościelnych oraz zły wpływ na nich ich najbliższego otoczenia. W pierwszym przypadku chodziło o uchybienia w odprawianiu obrzędów liturgicznych niezgodnie z naukami pobieranymi przez młodych księży w seminarium. Najbardziej jednak stosunki między wikariuszem i proboszczem psuły wpływy plebanii: „Rząd na plebanii – pisał Swojak – powinien być monarchiczno-absolutny w ręku proboszcza, tymczasem bywa nieraz parlamentarny. Głos w tym rządzie, czasem nawet decydujący, mają osoby od kuchni i garnków, od miotły w kościele i od organów. Gdy się wikariusz dostanie do takiego proboszcza, który pod podobnymi wpływami zostaje, żeby nie wiem jak się starał, nie potrafi zdobyć zaufania i serca proboszcza. Rozpoczyna się więc wkrótce pomiędzy nimi albo wojna nie krwawa wprawdzie, ale w skutkach opłakana, albo politykowanie, które wypacza charakter wikariusza i czyni go czasem obłudnym, faryzejskim na zawsze. Proboszcz w zarządzie parafią nie powinien ulegać wpływom ani ojca, ani matki, ani siostry, ani siostrzenicy, ani żadnej kuzyny, która jego jest, ani organisty, ani dziada, ani gospodyni, ale, mając oczy, powinien sam wszystko widzieć i mieć własny sąd o rzeczach. Wikariusz nie jest sługą i parobkiem proboszcza, lecz jego pomocnikiem, toteż powinien być uważany za najbliższego domownika i przyjaciela”<sup>37</sup>.

Zapewne stosunki między proboszczami i wikarymi były przyczyną, że podczas jednej z kongregacji dekanalnej w diecezji sandomierskiej w 1907 r. przedstawiciele jednego z dekanatów zgłosili postulat oddzielnego budowania mieszkań dla proboszcza i wikarego<sup>38</sup>. Odpowiedź w obronie proboszczów pojawiła się po z górą roku. Udzielił jej pewien proboszcz pod pseudonimem Doświadczony. Wypowiedź była bardzo emocjonalna. Uznał on, że ordynacja biskupa Antoniego Sotkiewicza z 29 lipca 1885 r., która miała regulować kwestię wzajemnych stosunków pomiędzy proboszczem i wikariuszem w diecezji sandomierskiej, w rzeczywistości nie osiągnęła celu i przyczyniła się do powstania całego problemu. Nakładała m.in. na proboszcza obowiązek stołowania wikariusza. W sytuacji, kiedy roczne uposażenie rządowe wikariusza wynosiło zaledwie 150 rubli, a „obecnie – pisał Doświadczony – od 10-cio letniego malca gimnazjalisty 250 do 300 rubli żądają za stancję i stół” był to obowiązek nader uciążliwy i niewdzięczny<sup>39</sup>. W jego przekonaniu główną

---

<sup>37</sup> *O stosunkach wzajemnych pomiędzy proboszczem i wikariuszem*, KDS, R. 1, 1908, nr 12, s. 356.

<sup>38</sup> KDS, R. 1, 1908, nr 1-2 (*O uchwałach i dezyderatach kongregacji dekanalnych w diecezji sandomierskiej w r. 1907*), s. 34.

<sup>39</sup> *W sprawie stosunków wzajemnych pomiędzy proboszczem i wikariuszem*, KDS, R. 3, 1910, nr 2, s. 47.

przyczyną nieporozumień między proboszczami a wikariuszami był „najczęściej rubel srebrny lub też papierowy. [...] niektórzy wikariusze – stwierdzał – jeszcze przed ukończeniem studiów w seminarium, wymarzone dochody parafialne już nie na setki, ale tysiące rubli obliczają”<sup>40</sup>. Inną bolączką proboszczów były przypadki braku dobrego wychowania wśród wikariuszy. „[...] przychodzi na plebanię wikariusz – pisał Doświadczony – w towarzystwie psa z papierosem w ustach i ze szpicrutą w rękę, zamiast zajęcia wolnego krzesła, lokuje na nim jedną sfatygowaną nogę, lub też zasiada na parapecie okiennym”<sup>41</sup>. Doświadczony wytykał też wikariuszom brak znajomości obowiązującego rytuału kościelnego oraz uchylanie się od wykonywania czynności, do których zobowiązywała ich ordynacja biskupa Sotkiewicza. Należały do nich pisanie duplikatów aktów stanu cywilnego, przygotowywanie wyciągów z metryk oraz sporządzanie wykazów kwartalnych dla władz policyjnych i administracyjnych. Na zakończenie dodał, że wikariusz nie powinien wtrącać się do spraw, które leżały wyłącznie w gestii proboszcza, a za takie uznał stosunki na plebani. Inny autor, podpisany I. D., próbował sprowadzić problem do właściwych rozmiarów. Uznał, że zarówno Swojak, jak i Doświadczony – uogólniając jednostkowe przypadki – tworzyli nieprawdziwy obraz. Ich wypowiedzi nie wnosiły nic pozytywnego i mogły być wykorzystane przez wrogów Kościoła, czyhających tylko na różne sensacje z życia duchowieństwa. Należało więc wyzbyć się niepotrzebnych emocji. Ze swej strony w całej sprawie dostrzegał trzy wymiary: stosunek młodych wikariuszy do starszych proboszczów, prawa i władza proboszczów i wikariuszy oraz kwestia godziwego wynagradzania jednych i drugich<sup>42</sup>. Autor przede wszystkim skupił się nad pierwszym zagadnieniem, które wymagało wielkiego taktu i wycucia tak z jednej, jak i drugiej strony. Zauważył, że wprawdzie obowiązek kształcenia umysłu i serca kleryka spoczywał na seminariach duchownych, ale o formę zewnętrzną kleryka, a później księdza, powinni troszczyć się proboszczowie, rezygnując z mentorstwa na rzecz braterstwa i ojcostwa oraz odrzucając zbyt formalizm. „Przestańmy uważać palenie papierosów za obrazę osobistą. Toż to tylko, gdy się idzie do kogoś z ceremonialną wizytą – to się papierosa przed progiem rzuca. Czyż dwóch księży rzuconych w środowisko parafialne ma poprzestawać tylko na ceremonialnym stosunku. Toż to nonsens”<sup>43</sup>. Autor był też przeciwnikiem zwyczaju całowania ręki starszych księży przez młodych. Tylko biskupom przysługiwał ten zaszczyt, a domaganie się tego przez starszych kapłanów nie miało żadnego uzasadnienia: „Całowanie ręki powinno u nas stanowczo wyjść z mody” – kończył I. D.<sup>44</sup> Ordynariusz sandomierski, biskup Marian Ryx, w liście do duchowieństwa

---

<sup>40</sup> Ibidem, s. 48.

<sup>41</sup> Ibidem.

<sup>42</sup> *Jeszcze w sprawie stosunków pomiędzy proboszczem a wikariuszem*, KDS, R. 3, 1910, nr 3, s. 105.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 106.

<sup>44</sup> Ibidem.

z 9 kwietnia 1911 r. – nawiązując do poruszonych kwestii – polecił przestrzegać rozporządzeń biskupa Sotkiewicza, dotyczących urządzenia domu plebańskiego, wzajemnych stosunków między proboszczem i wikariuszem oraz obowiązku rezydencji, choć przyznał, że niektóre z nich wymagały pewnych zmian. Nawiązując do kwestii stosunków między proboszczem i jego pomocnikiem, podkreślił, że plebania powinna tchnąć powagą i nikt prócz kapłana nie może nadawać jej tonu, powinien płynąć z niej dobry przykład dla całej parafii. Przypominał, że osoba kierująca gospodarstwem plebańskim powinna być, zgodnie z prawem kościelnym, osobą starszą, o nieposzlakowanej opinii. Poza tym ani krewna, ani osoba obca nie mogły pełnić na plebanii roli „pani domu” lub wtrącać się do zarządu parafią. Przestrzegał też przed dopuszczaniem do osobistej posługi kapłana służby żeńskiej<sup>45</sup>.

Konflikty między proboszczami a wikariuszami powstawały często za sprawą wynagrodzenia tych ostatnich. Ich źródła należało szukać w uregulowaniach prawnych, które weszły w życie po upadku powstania styczniowego. Ukazem z 14/26 XII 1865 r. wprowadzono pensje dla duchowieństwa. Środki na ten cel pochodziły z dochodów z dóbr kościelnych, przejętych i administrowanych przez skarż państwa. Wysokość rocznej pensji ustalonej w 1865 r. wynosiła od 400 do 500 rubli dla proboszczów i 150 rubli dla wikariuszy<sup>46</sup>. Pensje powyższe, mimo że pieniądź tracił na wartości, nie uległy podwyższeniu do końca rosyjskiego panowania. Wprawdzie do dyspozycji duchowieństwa pozostawały opłaty za sporządzanie aktów stanu cywilnego, niemniej ukaz z 1865 r. stanowił, że nie przysługiwały mu dochody z tytułu opłat za posługi religijne (*iura stolae*). Należało je wpisywać do tzw. ksiąg sznurowych i wydatkować na potrzeby służby kościelnej, nabożeństw oraz na remonty budowli kościelnych<sup>47</sup>. Odebranie duchowieństwu dochodów *iura stolae* stanowiło uderzenie w wielowiekową tradycję i pozbawiało je znacznej części uposażenia. W rzeczywistości jednak postanowienie to nie było przestrzegane i część dochodów z tytułu *iura stolae* szła na utrzymanie duchowieństwa. Właśnie ich podział był zarzewiem konfliktów między proboszczami a wikarym<sup>48</sup>, dlatego ci ostatni dążyli do zapewnienia sobie na mocy prawa stałego wynagrodzenia, aby nie zależało ono jedynie od dobrej czy złej woli proboszcza. Tendencja ta ujawniła się w latach 1905–1907 w domaganiu się przeznaczenia dla wikariuszy stałej części z dochodów pochodzących z opłat za

---

<sup>45</sup> KDS, R. 4, 1911, nr 4, s. 101–102.

<sup>46</sup> H. Karbownik, *Opodatkowanie dochodów duchowieństwa i dóbr kościelnych na ziemiach polskich w okresie zaborów 1772–1918*, Lublin 1998, s. 203–205; A. Szelażek, *Podstawy dotacji duchowieństwa katolickiego w Polsce w okresie przedkonkordatowym*, Toruń 1947, s. 95–96.

<sup>47</sup> H. Karbownik, *Ofiary iura stolae na ziemiach polskich 1285–1918. Studium historyczno-prawne*, Lublin 1995, s. 224; A. P., *Duchowieństwo Rzymsko-Katolickie* „Praca”, 1906, nr 3, s. 19; I. Lasocki, *W sprawie uposażenia duchowieństwa parafialnego w Królestwie Polskim, „Ateneum Kapłańskie”*, R. 2, 1910, t. 1, s. 25–31.

<sup>48</sup> S. Gajewski, op. cit., s. 210–211; W. Jemielity, *Uposażenie i obowiązki wikariuszy w diecezji augustowskiej czyli sejneńskiej*, „Prawo Kanoniczne”, 44 (2001), nr 1–2, s. 152.

chrzty, śluby i pogrzeby. Sprawa ta bardzo antagonizowała środowisko kapłanów parafialnych. Wymowna jest tu wypowiedź ks. kanonika Karola Dębińskiego, sekretarza konferencji dziekanów w Lublinie: „Pokazało się, że prawie wszyscy zebrani, choć wielu z nich niedawno przestało być wikariuszami, są wrogami wikarych. Walka o grosz ciągle wyszczerzała zęby”<sup>49</sup>. Historia powstania i rozwoju ruchu mariawickiego dowodziła, że konflikty między wikariuszem i proboszczem mające różne podłoże, od osobistej niechęci przez złą atmosferę panującą na plebanii aż po inne rozumienie metod pracy duszpasterskiej, mogły doprowadzić młodego kapłana do przejścia na pozycje mariawickie<sup>50</sup>. Gruntem dla rozwoju ruchu mariawickiego były m.in. różne nadużycia duchownych i konflikty między nimi. W skargach do konsystorza dominowały trzy rodzaje zarzutów: nadużycia finansowe proboszczów, opieślność duszpasterska oraz naruszenia norm moralnych<sup>51</sup>. Biskup płocki Apolinary Wnukowski za najskuteczniejszą broń w walce z mariawitami uznawał zgodne życie księży na swych parafiach<sup>52</sup>.

Kolejnym czynnikiem, który mógł negatywnie wpływać na relacje duchownego z współbraćmi w kapłaństwie, a przede wszystkim z parafianami, były stosunki księdza z jego najbliższą rodziną: matką, ojcem, braćmi, siostrami i to, gdy z nim mieszkali. Na przykład w Tykocinie, w diecezji sejneńskiej, w 1906 r. parafianie wyłamali drzwi do plebanii i chcieli wywieźć na tacze siostrę proboszcza, ponieważ wtrącała się do spraw kościelnych<sup>53</sup>. Na łamach „Wiadomości Archidiecezjalnych Warszawskich” w pierwszym numerze pierwszego rocznika z 1911 ukazał się artykuł ks. Żegoty poświęcony tematyce kapłan i rodzina. Autor uznał, że dla dobra pracy kapłańskiej i duszpasterskiej lepiej nie mieć przy sobie rodziny. W jego przekonaniu sami księża popełniali błąd nadmiernie wspierając członków rodziny; miało ono sens tylko wówczas, kiedy łożono na wykształcenie kogoś z rodziny na księdza. O braciach i siostrach kapłanów nie miał najlepszego zdania: „[...] bo nas

<sup>49</sup> [Cyt. za:] S. Gajewski, op. cit., s. 210.

<sup>50</sup> T. Krawczak, *Rewolucja 1905-1907 a życie społeczno-religijne. Ruch mariawitów, [w:] Społeczeństwo i polityka – dorastanie do demokracji. Kultura polityczna w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, pod red. A. Żarnowskiej i T. Wolszy, Warszawa 1993, s. 125. Mariawici – ruch społeczno-religijny w Królestwie Polskim, który doprowadził na początku XX w. do rozłamu w obrębie Kościoła katolickiego. Ruch mariawicki potępiony został przez Rzym, a jego główni liderzy ekskomunikowani w 1906 r., w tym samym roku władze carskie uznały mariawitów za wyznanie prawnie istniejące, K. Mazur, *Mariawityzm w Polsce*, Kraków 1991, s. 37–38.

<sup>51</sup> K. Mazur, op. cit., s. 10; Można tu dodać, że podczas wizyty w Rzymie delegacja księży mariawitów przekazała papieżowi Piusowi X wykaz „tysiąca kapłanów Królestwa Polskiego [...], którzy prowadzą życie rozpustne, oddane pijaństwu i wyzyskowi, gorszące i świętokradzkie”, E. Warchoń, *Proces wydzielania się Związku Mariawitów Nieustającej Adoracji Ubitagania z doktrynalnych i organizacyjnych ram Kościoła rzymskokatolickiego*, Sandomierz 2003, s. 82. Przyjmując za Stanisławem Gajewskim, że w 1905 r. w Królestwie było 2743 księży (*Społeczna działalność duchowieństwa w Królestwie Polskim 1905–1914*, Lublin 1990, s. 203) to owe tysiąc kapłanów stanowiłoby przeszło 36% ogółu duchowieństwa Królestwa.

<sup>52</sup> S. Gajewski, *Problem wikariuszy...*, s. 212.

<sup>53</sup> W. Jemielity, *Mianowanie i przenoszenie księży...*, s. 53.

– kapłanów miłuje jedynie matka – pisał – a bracia są od tego by brać, by brać za życia, by brać przy śmierci, by brać po śmierci”<sup>54</sup>. Czasami też ojciec i matka narażali wizerunek duszpasterza: „Znałem i znam kapłanów, którzy na ojców swych rzewnie płakali i narzekali, bo im wstyd i przykrość robili we własnym mieszkaniu. To się żenią po raz wtóry, to się tak niemożliwie prowadzą, że nieraz zgorszenie wielkie dają całej parafii, to znowu chcieliby się ubierać nad stan i należeć do życia towarzyskiego, choć nie są do niego przygotowani. Matki znowu, z jednej strony troskliwe o spokój i zdrowie księdza, którego pobożnym i macierzyńskim sercem bardzo kochają, usuwają wymownie wszystkich interesantów, którzy się zgłaszają do księdza, i starannie powstrzymują go od pracy, nieraz wysiłku wymagającej; z drugiej zaś znowu strony są rzecznikami innych dzieci swych, i dla nich potrafią nieraz ostatni grosz wyciągnąć z kieszeni syna – kapłana”<sup>55</sup>. Ten sam autor w 1913 r. ponownie zabrał głos na temat rodzin kapłanów i znowu był to głos niepocholebny. Powtórzył, iż rodzina czeka tylko, aby po śmierci kapłana zagarnąć pieniądze gromadzone przez niego za życia i dodawał jeszcze: „Kto zna przywódców niewiary, ten wie, że najwięcej między nimi braci, brataników księży, a o obojętnych dla wiary już nie wspominam, żeby sobie i innym braciom w kapłaństwie nie robić bólu”<sup>56</sup>. Rok później w podobnym duchu pisał ks. M. Bojanek<sup>57</sup>. Kwestią do zbadania pozostaje, na ile opinie wyrażane przez księży Żegotę i Bojanek znajdowały odzwierciedlenie w praktyce dnia codziennego. Odmiennie stanowisko wobec poruszanej problematyki zajął ks. Jastrzębiec. W artykule *Kapłan a rodzina* polemizując z opiniami ks. Żegoty – uznał, że kapłan nie może być samotny, by nie popaść w dziwactwo i mizantropię, nie może zapominać, że ma rodzinę, bo do tego zobowiązuje go czwarte przykazanie. Przyznawał, że zdarzały się przypadki wykorzystywania księży przez rodziny, ale nie należało ich generalizować, niemniej stwierdził, że przypadki takie zdarzały się głównie wtedy, gdy pochodził on ze stanu włościańskiego, bo tam chciwość nie znała miary, inaczej było gdy pochodził z rodziny inteligenckiej<sup>58</sup>. Autor między wierszami sugerował, że napływ do stanu duchownego osób wywodzących się z chłopów mógł skutkować obniżeniem jego poziomu moralnego. Warto w związku z tym przytoczyć opinię na temat kandydatów do stanu duchownego Henryka Dembińskiego, osoby blisko związanej z kołami kościelnymi w Królestwie. W 1910 r. pisał: „do stanu duchownego sposobią się przeważnie młodzieńcy z rodzin ubogich, którzy w myśli zarobku ten zawód obierają. Stąd niski stopień moralny i kulturalny duchowieństwa”<sup>59</sup>. Zdumiewająco podobna była

---

<sup>54</sup> *Kapłan a rodzina*, „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” (dalej: WAW), R. 1, 1911, nr 1–2, s. 26.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 27.

<sup>56</sup> *Nasze pieniądze*, WAW, R. 3, 1913, nr 3, s. 84.

<sup>57</sup> *O potrzebie domu emerytów dla księży*, WAW, R. 4, 1914, nr 5, s. 128–132.

<sup>58</sup> WAW, R. 4, 1914, nr 6, s. 128–132.

<sup>59</sup> H. Dembiński, op. cit., s. 91.

opinia gubernatora piotrkowskiego, który w raporcie za 1910 r. – pisząc o sytuacji w klasztorze jasnogórskim – stwierdził, że społeczność zakonna prawie wyłącznie była uzupełniana przez osoby pochodzące z niższych klas, te zaś nie kierowały się w życiu wyższymi pobudkami. Niskie pochodzenie wytknął Macochowi i Rejmanowi, dodając, że wystarczyło z nimi porozmawiać, aby przekonać się, że ich wstąpienie do klasztoru było związane nie ze skłonnością do życia pustelniczego czy z umiłowaniem ascezy, lecz chęcią prowadzenia dostatniego i próżniaczego żywota. Do tego w sytuacji, gdy „codziennie do klasztoru obficie płyną pieniądze, pieniądze i pieniądze” nie trudno ludziom takiej kondycji o grzech, a nawet zbrodnię - konkludował gubernator<sup>60</sup>. W istocie, w drugiej połowie XIX w., jak wynika z badań, zaznaczył się wzmożony napływ do stanu duchownego przedstawicieli warstw niższych. Zjawisko to szczególnie widoczne było w okresie pouwłaszczeniowym. W okresie tym niemal wszędzie kler stracił swój szlachecki charakter, choć dotyczyło to przede wszystkim kleru niższego<sup>61</sup>. Kwestia jednak czy ów napływ generował konflikty wśród duchowieństwa i powodował obniżenie moralnych standardów wśród duchowieństwa, nie jest zbadana.

Obszary konfliktów w relacjach między duchownymi, jak widać z tego pobieżnego przeglądu, były różnorodne, ale nie wydaje się, aby w jakiś szczególny sposób odbiegały one od relacji istniejących w innych grupach społecznych, jednak z uwagi na to, że duchowieństwo obdarzono wielkim zaufaniem oraz stawiano przed nim wysokie standardy moralne, wszelkie uchybienia czy to w ich wzajemnych relacjach, czy wobec parafian oceniano surowiej. Podsumowując można stwierdzić, że wśród czynników, które miały lub mogły mieć wpływ na jakość tych relacji można wymienić uwarunkowania polityczne, ingerowanie władz w obsadę urzędów kościelnych, sytuację materialną duchowieństwa, przemiany w sferze społeczno-obyczajowej, związane z rozwojem procesów cywilizacyjnych, interakcje psychosocjologiczne zachodzące między osobami duchownymi i ich najbliższym otoczeniem świeckim oraz zmiany w strukturze społecznej duchowieństwa. Część zagadnień tu wymienionych jest w jakiejś mierze rozpoznana w literaturze, ale inne wymagają przeprowadzenia bardzo gruntownych badań i to w oparciu o wszechstronną bazę źródłową z wykorzystaniem interdyscyplinarnego instrumentarium.

---

<sup>60</sup> GARF, f. 102, op. 254, d. 33 (*Wsiepoddanniejszj otczet Piotrkowskago gubernatora za 1910 g.*), k. 49–52v. Można dodać, że w 1870 r. naczelnik żandarmerii guberni warszawskiej generał-major Wunsch, jak pisze Stanisław Wiech, w celu inwigilacji duchowieństwa katolickiego proponował pozyskiwać w charakterze tajnych agentów księży, zwłaszcza pochodzących z uboższych warstw społecznych, S. Wiech, op. cit., s. 72.

<sup>61</sup> J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbek, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*, Kraków 1986, s. 263, 266; S. Litak, *Duchowieństwo diecezji lubelskiej w okresie międzypowstaniowym (1835–1864)*, [w:] *Społeczeństwo Królestwa Polskiego*, pod red. W. Kuli, t. 3, Warszawa 1968, s. 155–156.



## SUMMARY

The community of priests was not free from feelings and emotions which, it would seem, ought to be alien to church people. Envy, jealousy, unhealthy ambitions, excessive aspirations, scandalous lifestyles, conflicts between supervisors and subordinates, undue care for earthly matters, and giving in to various passions – all of these were not unfamiliar to the priesthood. Examples are provided by memoir sources and the church press of those times. There is plenty of material waiting to be explored by historians in church archives, yet it is not always possible to use them fully, as the extent to which the resources have been archived leaves much to be desired. A thing or two could probably be found in the Russian archives of Moscow and St. Petersburg, as well. The purpose of this article is not a one-sided presentation of everyday relations among the clergy or focusing on conflicts and scandalous situations, because such did not prevail in the relations. What the author had in mind was to depict the community, as seen by the clergymen themselves, which was human, flesh and bone, rather than heroic, without forgetting various contexts and proportions of the phenomena. Among the factors that affected, or could have affected, the quality of the relations among clerics, one should mention political conditions, the interference of the authorities into appointments of church officials, the material situation of the clergy, transformations in the social and moral spheres connected with the development of civilisation, psycho-sociological interactions among clergymen and their immediate secular surroundings, as well as changes in the social structure of the clergy.